

ISSN 2087-0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 49, październik 2015

PROSTO Z MOSTU



**CZYSTOŚĆ
PRZED
ŚLUBEM**

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU:
CZYSTOŚĆ PRZED ŚLUBEM

12

JAK WYTRWAĆ W CZYSTOŚCI PRZED ŚLUBEM

17

MODA NA SUKCES? NIE, NA CZYSTOŚĆ

20

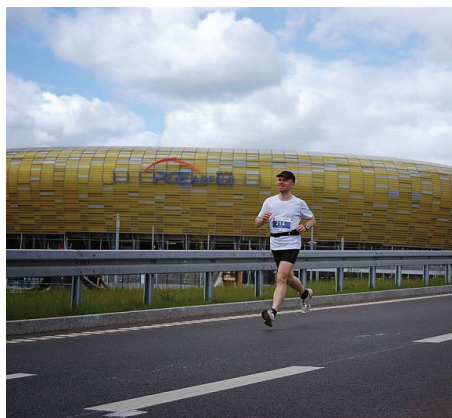
CHODZENIE W ODPOWIEDZIALNOŚCI

22

CZYSTOŚĆ, CZYLI WARTO CZEKAĆ

23

CZYSTOŚĆ Z ODZYSKU - JEST NADZIEJA



8

WYSTARTUJ W MARATONIE SWOJEGO ŻYCIA

WYWIAD PROSTO Z MOSTU

11

PRYMAS POLSKI: DIALOG EKUMENICZNY JEST
PODSTAWĄ ISTNIENIA KOŚCIOŁA



4

TO JEST KAZACHSTAN!

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

27

TEORIA DWÓCH KAMIENI

28

PODZIEL SIĘ SZCZĘŚCIEM

29

CAŁY ŚWIAT PIĘĆ GODZIN OD SZCZECINA

31

MOJE WAKACJE

33

DLA DUŻEGO I MAŁEGO BÓG NIE SKĄPI
MIŁOSIERDZIA SWEGO

34

WIECZORY DLA ZAKOCHANYCH



8

ŚWIĘTA GÓRAATHOS - KALIBRACJA DUSZY

W niedzielę 4 października rozpoczął się w Watykanie Synod Biskupów na temat rodziny. Potrwa do 25 października.

Na konferencji prasowej poinformowano, że w czasie jednej z pierwszych sesji synodu mówiono o tym, że trzeba zmienić język nauczania Kościoła. Jako przykłady słów często niezrozumiałych podano: „nierozzerwalność” i „transsubstancjację”. Katolicka Agencja Informacyjna w relacji ze wspomnianej konferencji podaje: „Konieczna jest więc praca nad językiem, będąca w istocie inkulturacją wiary”. Wprowadzanie wartości chrześcijańskich do wnętrza danej kultury, dostosowanie metod mówienia o Dobrej Nowinie do specyficznych, zastanych warunków tej kultury – tak rozumiem inkulturację. Definicja nie ma tu jednak nic do rzeczy. W chrześcijaństwie zawsze najważniejsza jest miłość. I rzeczywiście trudno, żeby posługiwanie się utartymi formułami, które z powodu różnych procesów kulturowych już nie są dla większości zrozumiałe, brzmiały sucho, skostniałe, miało pokazywać miłość. Ewangelia w zmieniającym się, niedoskonałym, dotkniętym złem świecie jest zawsze nowiną. Nie jest starociem. Jak jest dobra i jak inspirująca do tego, by ją wprowadzić w życie, najlepiej widać jednak nie w adekwatnym języku, ale wtedy, gdy patrzy się na szczęśliwych, kochających ludzi, którzy nią żyją. Jeśli ktoś ma w sobie miłość i dar zręcznego posługiwania się językiem, to powinien go używać, żeby przybliżyć to, co z nauki Kościoła może być niezrozumiałe. Jeśli ktoś ma tylko miłość, to też ma wszystko, czego potrzebuje współczesna kultura, żeby zbliżyć się do chrześcijaństwa.

Ewelina Dmitrowicz-Pieczyńska

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Paulina Tarnowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin),
Roman Zięba, Katarzyna Krężałek (Kielce, Warszawa),
o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),
ks. Wojciech Koladyński (Chojna),
ks. Marcin Sek TChr (Poznań), o. Patryk Zakrzewski OP,
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy)
Maciej Papke

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz-Pieczyńska (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejcki

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Paulina Filutowska

Konsultacja teologiczna parafii

rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR:



„TO JEST KAZACHSTAN!”

Tekst

Anna Biskupska

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Szczecin

„No i jak było w TYM Kazachstanie?!” – zapytała podekscytowana i żądna szczegółów przyjaciółka.

„Jaki jest TAMTEN step?!” – dociekał zwykle pochłonięty podlewaniem pelargonii sąsiad zza płotu. Od mojego powrotu do Polski minęło już sporo czasu, zdjęcia znam niemal na pamięć, a wspomnienia z wyjazdu nadal są numerem jeden podczas spotkań z rodziną i znajomymi. A jednak... takie pytania nieodmiennie wprowadzają mnie w stan swoistego zmieszania, zadumy oraz rodzącej się na nowo pasji przemierzania wciąż tajemniczego kraju... Drodzy Rodzice, Bracia, Dziadkowie, Sąsiedzi, Koledzy, Psiapsiółki... Z przykrością zawiadamiam: nie umiem odpowiedzieć ani w jednym, ani nawet w dziesięciu zdaniach, bo TEN Kazachstan to temat równie bezkresny, co TAMTEN step! Świadoma jednak Waszego rozczarowania tak związę i wymijającą odpowiedzią, jak również niezaspokojonej, a wręcz spotęgowanej tym tajemniczym komunikatem ciekawości, po raz kolejny podejmę rzucone przez kazachstański step wyzwanie oddania jego istoty, charakteru, klimatu w kilku akapitach.

Dnia 17.08.2015 dziesięcioosobowa ekipa związana z Duszpasterstwem Akademickim ODA „W Sercu” w Szczecinie wyruszyła w czterotygodniową wyprawę do Kazachstanu celem realizacji inicjatywy „Projekt Kazachstan – Ocalić od zapomnienia”. Przyświecały nam dwa cele. Po pierwsze – wolontariat, który polegać miał na zorganizowaniu półkolonii dla dzieci oraz na wykonywaniu drobnych prac w tamtejszych parafiach, takich jak malowanie, naprawa schodów, plewienie ogródka, sprzątanie... Po drugie – zgromadzenie informacji na temat mających miejsce w 1936 roku masowych deportacji polskich rodzin zamieszkałych na zachodnich kresach dawnego Związku Radzieckiego, głównie Ukraińskiej SRR. Wyjazd miał również charakter turystyczny, drugą połowę z miesięcznego pobytu na obczyźnie planowaliśmy bowiem spędzić w południowej części Kazachstanu (o wiele bardziej atrakcyjnej turystycznie) oraz w Kirgistanie.

Kazachstan. Nie oszukujmy się, to nie brzmi pięknie, sielsko, dostojnie. Skojarzenia, które rodzą się w polskich głowach po typowych lekcjach historii lub geografii, są dalekie od ciepłych, błogich czy sentymentalnych. Rozległy, nizinny, monotony teren. Suchy, bezkresny, pusty step. Ostry, kontynentalny klimat. Bolesna historia przesiedlonych rodaków, zmuszanych do ciężkiej



Fot. Archiwum prywatne

pracy, skazanych na osamotnienie, cierpienie, mroźne zimy, buran, głód... A jednak, śledząc fanpage „Projekt Kazachstan 2015” na Facebooku, czytając relacje, oglądając zdjęcia, a koniec końców – słuchając niekończących się opowieści uczestników wyprawy, przychodzą do głowy dwie różne myśli: albo kompletnie im odbiło, albo TEN Kazachstan, TEN step rzeczywiście coś w sobie ma! Tylko co?

Do naszego pierwszego kazachstańskiego „domu” dotarliśmy po wydającej się nie mieć końca przeprawie. Tysiące kilometrów pokonanych różnymi środkami transportu, począwszy od przecinającego błękit nieba oraz puchowe pierzyny obłoków samolotu, poprzez odstraszący specyficznym zapachem wędzonej ryby tu i ówdzie wzbogacony o woń spoconych kończyn dolnych pociąg, aż po targanego wybojami niekończącej się kazachstańskiej drogi busa. A wszystko po to, by dotrzeć do zamieszkałej przez przesiedleńców i ich potomków skromnej wsi rzuconej na północną część kazachstańskich równin – Czkałowa. Jak na wytrawnych europejskich podróżników przystało, uzbroiliśmy się w aparaty fotograficzne, okulary przeciwsłoneczne, wypchane tamtejszą walutą portfele i z zaciekawieniem wybraliśmy się w teren... Co tu dużo mówić, widok był daleki od urzekającego. Kilka małych sklepów wielobranżowych o przygnębiająco ubogim, z punktu widzenia wygłodniałych studentów, asortymencie spożywczym, wątpliwych walorów estetycznych park z centralnie umiejscowionym pomnikiem na cześć Armii Czerwonej, uderzający widok nieogarnionej pustki na rozciągających się aż po horyzont polach, wrogo nastawione stada gęsi uzbrojonych w wyciągnięte w atakującym geście dzioby... Ten nieco rozczarowujący obrazek Czkałowa został na



Fot. Archiwum prywatne

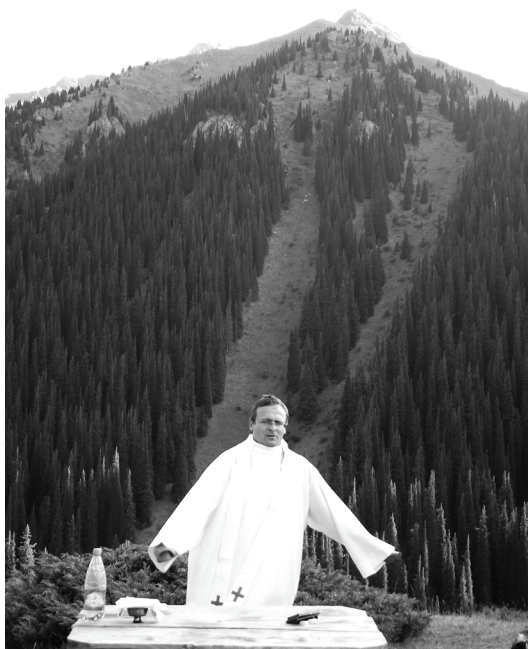
dodatek oprawiony w groteskowe ramki przez mieszkańców, którzy z nieskrywanym politowaniem, tudzież lekkim rozbawieniem w oczach, pytali: „Turisty?!”. Pierwszy rzut oka na tak prezentujący się wizerunek kazachstańskiej wsi mógł nieco ostudzić właściwy dla naszej rezolutnej ekipy entuzjazm. A jednak... W tajemniczy sposób obce pod każdym względem dla nas miejsce stało się niesamowicie bliskie naszym sercom. Z czystym sumieniem mogę stwierdzić – czuliśmy się tam jak w domu. Na pozornie zięjącym pustką stepie, wyczuwalne było szybkie, miarowe tętno ludzkiej życzliwości i nietuzinkowości, których dane nam było codziennie doświadczać. Nie sposób wprost wymienić wszystkich

ciepłych wspomnień, które zawdzięczamy mieszkańcom. Pierwszym z nich jest bez wątpienia rodzinna atmosfera, którą stwarzali przyjmujący nas na nocleg gospodarze. Wspólne przygotowywanie tradycyjnych kazaskich potraw, długie wieczorne rozmowy przy gorącej herbacie, nauka dojenia krowy... To właśnie za sprawą jednej z tamtejszych rodzin poczuliśmy się niemal jak bohaterowie filmu, którzy pod malowniczym, bogatym w różne barwy



Fot. Archiwum prywatne

sklepieniem nieba, przemierzają bezkresne stepy wiekową Wołgą. Wielokrotnie odkrywaliśmy, że kazaski step to stan umysłu, którego głównym wykładnikiem jest spontaniczność. Wykazywali się nią zarówno nastoletni harcerze, którzy w samym środku ulewnego deszczu postanowili rozpalic ognisko (oczywiście z sukcesem, przecież „To jest Kazachstan!”), jak i sprzedawczyni w sklepie, która w ramach reszty wydawała cukierki, a gdy na półkach zabrakło dżemu, obdarowała nas własnoręcznie przygotowanymi przetworami. Nietuzinkowe okazały się również babuszki, które z okazji urodzin księdza Marcina przeniosły nas w magiczny świat baśni „Stoliczku nakryj się”, dbając o to, by mimo naszych starań jedzenia nie ubywało, a wręcz paradoksalnie było go coraz więcej. Nieszablonowością zabłysnął także kazaski właściciel busa, z którym mieliśmy okazję pewnego dnia podróżować. Drogie Czytelniczki, czy zdarzyło się Wam kiedykolwiek spotkać kierowcę i swatkę w jednym, który dziwiąc się, że nie jesteście zamężne, zapytałby czy to dlatego, że jesteście niepłodne? Takie rzeczy tylko na stepie!



Fot. Archiwum prywatne

Czterotygodniowa przygoda życia dobiegła końca. Wróciliśmy do Polski z mnóstwem wspomnień, których nie pomieszczą ani zdjęcia, ani dziennik podróżnika, ani fejsbukowy profil naszego projektu. Zdarza nam się tajemniczo uśmiechnąć w sklepie spożywczym na myśl o naszych rozpaczliwych i budzących litość zakupach w „magazynach”, gdy uparcie wierzyliśmy, że artykułowanie zdeorientowanej ekspedientce wielkimi, drukowanymi literami „BUUUUŁKAAA!” lub „CIAASTKAAA!” będzie kluczem do komunikacyjnego sukcesu. Brakuje nam także żarliwego śpiewu babuszek w kolorowych chustach podczas rosyjskojęzycznych mszy czy entuzjazmu dzieciaków z odwiedzanych przez nas miejscowości, które zarażały nas swoimi niepojętymi wybuchami radości i totalnym poczuciem swobody. Pomimo dopadającej nas na nowo szarej codzienności, stresu związanego z rozpoczynającym się rokiem akademickim, presji, gonitwy, wciąż w naszych sercach żywe jest wspomnienie stepowej fantazji i niepowszedniości, którą zaszczepili w nas spotkani w Kazachstanie ludzie. To właśnie dzięki nim poznaliśmy w te wakacje smak prawdziwej wolności.

WYSTARTUJ W MARATONIE SWOJEGO ŻYCIA

Często coś w życiu zaczynasz? Jest wtedy zapał, jakiś wyznaczony cel i ogromna determinacja do tego, by go osiągnąć. Równie szybko jednak zapał gaśnie, przychodzi zniechęcenie i marazm. Ileż to razy złapałeś się w swoim życiu w takiej sytuacji? Jeśli rzadko lub nigdy, to gratuluje, bo to oznacza, że potrafisz być konsekwentny. Nieustępliwość to dobra cecha, bo wyrabia charakter, hartuje nas i pokazuje, że jeśli wymagamy od siebie, to prędkiej czy później przyjdą efekty. We wszystkim, do czego się zabieramy. Miesiąc temu w Szczecinie odbył się pierwszy maraton. Czy taki fizyczny wysiłek może mieć coś wspólnego z naszym duchowym zmaganiem? Kilku uczestników wrześniowego maratonu opowiada, jak to wyglądało z ich perspektywy.

Moi rozmówcy dzielili się swoimi doświadczeniami w audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali”. Po kliknięciu w QR kod możesz tego posłuchać, a poniżej podzielili się też swoimi spostrzeżeniami z czytelnikami naszej gazety.

„Religia na fali”. Piotr Kołodziejcki, zapraszam.



o. Patryk Zakrzewski

duszpasterz akademicki u szczecińskich dominikanów

Pierwszy maraton przebiegłem we wrześniu 2008 roku. Ostatni mój start – 1. PZU Maraton Szczeciński - był moim czternastym startem na tym dystansie. Moja obecna „życiówka” – 03:14:05 – pochodzi sprzed kilku miesięcy z rodzinnego Gdańska i jest o ponad pół godziny lepsza od wyniku z debiutu, więc cały czas udaje mi się rozwijać.

Te wszystkie starty nauczyły mnie jednak przede wszystkim pokory i realistycznego podejścia do własnych możliwości. O ile podczas pierwszych startów zdarzało mi się zanadto „podpalać” na pierwszych kilometrach (a potem słono za to płacić w końcówce), o tyle teraz wiem, że, aby osiągnąć cel, trzeba być świadomym swoich ograniczeń. To sprawia, że kryzys, który z reguły przychodzi w okolicach trzydziestego kilometra, nie jest nie do przezwyciężenia. Co prawda nigdy nie zderzyłem się chyba z klasyczną



Maraton w Gdańsku. Fot. Archiwum prywatne

maratońską „ścianą”, ale doświadczenie tego, że można dotrzeć do końca pomimo drastycznego spadku sił, nauczyło mnie patrzeć na kryzys jako na element końcowego sukcesu, moment w którym na nowo podejmuję decyzję o dążeniu do wyznaczonego celu.

Myślę, że podobnie jest w życiu duchowym, w którym zawsze – prędzej czy później – przychodzi trudny moment, kiedy wydaje się, że na nic nie ma się już sił. Okazuje się jednak, że – o ile nie tracę z oczu celu moich wysiłków i uparcie zwracam się do Boga – doświadczam, że moje słabości nie są całą prawdą o mnie, że mogę je przekroczyć, by ostatecznie powtórzyć za św. Pawłem: *„Stoczyłem piękną walkę. Bieg ukończyłem. Wiarę ustrzegłem”* (2 Tm 4,7).

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczecinie

Szkoła maratońska

Wydawać by się mogło, że zjawisko „wypalenia zawodowego” nie ma prawa wystąpić u duchownych, którzy z racji powołania do służby przez samego Boga, odbierani są często jako niezłomni herosi zawsze z radością i siłą kroczący do przodu. Pięć lat temu mój organizm dał mi sygnał, że nie akceptuje mojego trybu życia. Zdecydowany nadmiar obowiązków, brak właściwej higieny życia (niewystarczająca ilość odpoczynku fizycznego i psychicznego)



Maraton w Dębnie. Fot. Izabela Sikora

oraz dziedziczne problemy kardiologiczne przyczyniły się do konieczności przerwania prowadzonego przeze mnie nabożeństwa w Trzebiatowie. Pamiętam poczucie wstydu, kiedy lekarz zadał mi pytanie o to, jaki prowadzę tryb życia, w jaki sposób dbam o siebie. Próbowałem wytłumaczyć się swoją służbą i misją niesienia pomocy innym, ale on tego nie przyjął do wiadomości. Ostrzegł mnie, że jeśli poważnie traktuję dar własnego życia i powołanie, to muszę zastanowić się nad dotychczasowym trybem życia. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że właśnie tam w gabinecie lekarskim „począł się” we mnie maratończyk. Bieganie stało się moim sposobem zadbania o własne zdrowie fizyczne, bardzo szybko odnalazłem w nim możliwość „zresetowania się” po trudnym dniu służby. W bieganiu odkryłem błogostawioną samotność, w której można pobyć ze sobą. W tej biegowej ciszy rodzi się miejsce dla refleksji o życiu, Bogu, wieczności. Przygotowywanie się do maratonu to trudna szkoła wytrwałości, właściwego planowania, poznawania własnej siły i własnych ograniczeń. Lekcje pobrane w maratońskiej szkole pomagają w codziennym życiu, w którym również trzeba mieć odważne marzenia, a później sensowne plany realizacji oraz siłę i determinację, aby nie poddawać się, tylko odważnie iść przez życie.

Kamil Tarnowski

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców w Szczecinie

W latach 2002–2013 wyczynowo trenowałem wioślarstwo, kilkakrotnie byłem mistrzem Polski, ostatni raz w 2012 roku. W styczniu 2010 roku po raz pierwszy wystartowałem w zawodach biegowych, nie licząc startów, reprezentując szkołę, a w 2013 roku wygrałem ultramaraton ze Szczecina do Kołobrzegu (147 km).

Porównując sport, treningi i starty w zawodach z wiarą, pobożnością i praktykami religijnymi można, jeśli się chce, znaleźć wiele podobieństw. Treningi fizyczne służą nam do dbania i pielęgnacji swojego ciała, praktyki religijne natomiast do rozwoju duchowego. Chyba każdy w swoim życiu miał okresy, kiedy był w świetnej formie, bieganie nie męczyło, reklamówki z zakupami były lżejsze niż by się mogło wydawać. Tak samo jest z formą duchową. Bywa, że nawet krótka modlitwa w pełnym skupieniu jest w danym momencie niemożliwa,



Fot. Archiwum prywatne

choć nic nam nie przeszkadza, to tylko nasza duchowa forma jest za słaba.

Codzienne praktyki religijne są jak regularne treningi. Nawet jeżeli coś nam nie wychodzi od razu, to po kilku dniach, tygodniach, miesiącach, a czasami nawet latach, jeżeli tylko codziennie będziemy wykonywać jakąś pracę nad sobą, to osiągniemy poprawę w tym, co robimy.

Normalne jest też zarówno w sporcie, jak i w duchowości, że zdarzają się „spadki formy”, czy „upadki”.

Wtedy najważniejsze żeby nie stracić przed oczu swojego celu, i najszybciej jak to możliwe wrócić do pracy nad sobą. Bóg zawsze na nas czeka, wystarczy tylko skorzystać z sakramentów, choć czasami, nawet tak prosty krok jest tak ciężko zrobić. Nasz organizm, jak wiadomo stworzony na podobieństwo Boga, nawet w stanie bardzo zaniedbanym

tylko czeka na pierwszy dłuższy spacer, który z czasem przerodzi się w bieg maratoński. Dążąc do zbawienia, jak i do uzyskania wysokiej formy warto działać w grupie. Łatwiej trenować z innymi ludźmi na podobnym poziomie fizycznym i z trenerem, który ma wiedzę, co robić i jak to robić, aby uzyskiwać lepsze wyniki.

„Drużyna” jeszcze bardziej ważna niż w treningach, jest w pogłębianiu wiary, we wzroście duchowym i wzmacnianiu relacji z Bogiem oraz uwrażliwianiu sumienia. Odpowiednia wspólnota, rekolekcje, duszpasterz są niezwykle ważnymi czynnikami wzrastania duchowego.

Wybór nieodpowiedniej dla siebie dyscypliny sportu czy start w maratonie, w którym biegną wyłącznie zawodowi biegacze, a my dopiero zaczynamy trenować, może być bardziej zniechęcającym i kontuzjogennym niż rozwojowym krokiem naprzód, w dążeniu do wysokiej formy fizycznej czy zbawienia.

Czy Ty wystartujesz w maratonie swojego życia?

JAK WYTRWAĆ W CZYSTOŚCI PRZED ŚLUBEM?

Świadectwo
Magdalena i Michał

Michał: W mojej rodzinie dorastałem do podejmowania ważnych decyzji życiowych, również związanych ze sferą seksualności. Od moich rodziców przejąłem wzór mężczyzny w rodzinie, nieco wycofanego, niepewnego co do swoich decyzji i pomysłów. Rodzice jak ognia unikali ze mną rozmów na temat seksualności, nauczyli mnie jednak głębokiego szacunku dla kobiet – tych bliskich – mojej mamy i starszej siostry oraz innych. Jako nieśmiały i małowówny chłopak z dość niskim poczuciem wartości wkroczyłem w swój młodzieńczy wiek. Z reguły trzymałem się z dala od „imprezowego” towarzystwa, lecz nie uniknąłem „uświadamiania” seksualnego, przez oglądanie erotycznych czasopism i rozmów z rówieśnikami po szkole czy na wyjazdach. W głębi serca jednak przeżywałem bunt i odrazę wobec poniżania godności kobiet, przeczuwałem, że jest to ciężki grzech.

Moje wycofanie oczywiście miało wpływ na relacje z innymi, również z poznawanymi dziewczynami – zawsze starałem się je sprowadzić na grunt „przyjacielski”. Nawet, gdy poznałem swoją dziewczynę – Anię – z którą

przez rok pod koniec studiów chodziłem, staraliśmy się nie angażować w to tak bardzo, a zwłaszcza intymnie, kończąc trudne studia i mając wiele dodatkowych aktywności. Dlatego, gdy poznałem już moją przyszłą żonę, miałem przygotowany dla niej prawdziwy prezent – czystość, zachowaną do dnia ślubu. Okazało się, że również moja żona miała podobny prezent dla mnie, dzięki czemu mogliśmy ten wielki dar wspólnie złożyć przed Panem Jezusem, aby nam dalej błogosławił. Taka nasza postawa stanowi do dziś realną wartość w naszym małżeństwie, prawdziwe poświęcenie, które teraz przynosi owoce.

Po studiach przybliżyłem się do Boga, we wspólnocie zacząłem doświadczać i uczyć się czym naprawdę jest czystość i jak bardzo jest ona ważna. Aktualnie dla mnie podstawą do jej zachowywania jest szczerza i systematyczna modlitwa oraz wspólnota, która pomaga wytrwać wśród licznych pokus materialnego świata. Teraz, gdy jestem już w małżeństwie, staranie o czystość jest równie ważne, ale poczucie, że walczy się również dla drugiej osoby bardzo umacnia i dodaje skrzydeł, a radość z odparcia kolejnej pokusy jest podwójna.

Magdalena: Wychowałam się w katolickiej rodzinie. Od najmłodszych lat czymś naturalnym i oczywistym było i jest dla mnie uczestnictwo w niedzielnej Mszy Świętej. Temat czystości, wpisany w wiarę chrześcijańską, nie stanowił również dla mnie problemu. Z perspektywy czasu i patrząc na kreowany w mediach styl życia wiem i widzę jak wielkie było to dla mnie błogosławieństwo. Jestem Bogu wdzięczna, że prowadził mnie tak, że poprzez czystość ochronił mnie i ustrzegł przed wieloma problemami, z którymi dziś niestety tak licznie boryka się młodzież. Myślę, że wielu młodych ludzi często nie ma świadomości ogromnej wartości czystości, gdyż jest ona często znieważana i uważana za staroświecką. Tymczasem Bóg wie, co jest dla nas dobre i pragnie tego dobra dla nas. Zachęcam wszystkich młodych ludzi, by nie bali się Mu zaufać, ponieważ tylko ten, kto ufa Bogu, kto postępuje zgodnie z Jego wolą, może być prawdziwie szczęśliwy.

Wielka zasługa w moim podejściu do czystości należy się mojej Mamie, która sama również w tej czystości wytrwała i wychowała mnie po prostu według Bożych zasad.

Drugim źródłem czystości jest na pewno moja wiara, gdyż zawsze byłam blisko Boga i na Nim starałam się i staram budować moje życie. W liceum, gdy zmarł mój Tata i świat mi się trochę zawalił, trafiłam do wspólnoty „Nowa Wiosna Kościoła” działającej przy mojej parafii. W niej wzrastałam przez kolejne lata, uczestnicząc w cotygodniowych spotkaniach, wspólnych modlitwach i rekolekcjach. Kończąc drugi rok studiów, zaczęłam chodzić z chłopakiem, który w krótkim czasie wyjechał na roczny wolontariat za granicę. Tęsknota za nim uświadomiła mi jak bardzo go kocham. Pisaliśmy do siebie SMS-y, rozmawialiśmy przez telefon, wieczorem puszczałyśmy sobie o umówionej

godzinie strzałki i wtedy modliliśmy się wspólnie choć na odległość. Ta relacja od początku była budowana na Bogu i na pewno jej piękno stanowiła czystość, która dla nas obojga była niezmiernie ważna. Gdy wrócił, razem chodziliśmy na spotkania wspólnoty, wyjeżdżaliśmy też na rekolekcje. Po 3 latach rozstaliśmy się w Częstochowie po kolejnej wspólnej pieszej pielgrzymce. Tak chciał Pan Bóg, ponieważ powołał tego chłopaka i jest on obecnie w seminarium. Dzięki życiu w czystości było nam na pewno łatwiej się rozstać. Oczywiście nie było to dla mnie łatwe, ale odchodził do Boga, a nie do innej. Myślę, że jemu dzięki czystości też na pewno łatwiej było podjąć decyzję o wstąpieniu do seminarium. Dużo się modliłam i zawierzałam to wszystko Panu Bogu. Dzięki czystości mogłam bez problemów czy porównań zacząć później relację z moim przyszłym mężem.

Zaraz po wakacjach rozpoczęłam pracę (świeżo po studiach), która nie pozwalała mi zbyt rozmyślać nad tym, co się stało. Jednocześnie wieczory spędzałam albo na Mszy akademickiej albo na spotkaniach wspólnoty. Nie myślałam wtedy o chłopaku, bo jeszcze było dla mnie za wcześnie po rozstaniu. Na sylwestra pojechałam pierwszy raz w życiu na Taize (co było moim marzeniem) i tak się zaczął, jak ja to mówię, rok spełniania marzeń przez Pana Boga. Na Taize poznałam Michała (mojego Męża), z którym trafiliśmy do jednej grupy dyskusyjnej. Od pierwszego spotkania, słuchając jego wypowiedzi, zwróciło moją uwagę to, że myślał dokładnie tak, jak ja. Po Taize spotkaliśmy się jeszcze dosłownie 3 razy zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić. Michał, gdy go poznałam, mieszkał w Warszawie, ja w Szczecinie. W tym czasie zaczęłam się gorąco modlić o męża. W wakacje pojechaliśmy z przyjaciółką i paroma innymi osobami do Medjugorje (kolejne spełnione marzenie), gdzie główną intencją była modlitwa o dobrego męża. Zaraz potem szliśmy obie po raz kolejny na Szczecińską Pieszą Pielgrzymkę na Jasną Górę, obie z tą samą intencją. W Częstochowie dojechał do nas Michał, a do mojej przyjaciółki jej przyszły mąż. Od tamtego pobytu na Jasnej Górze zaczęłam chodzić z Michałem. Wiem, że to nie przypadek, że z tamtym chłopakiem rozstałam się na Jasnej Górze i dokładnie rok później w tym samym miejscu zaczęła się relacja z moim już teraz mężem. Dwa lata później, także w Częstochowie, Michał mi się oświadczył. Maryja więc nam towarzyszy i czujemy bardzo jej wstawiennictwo i opiekę.

Po roku naszego chodzenia ze sobą (jeździliśmy do siebie, on do Szczecina, ja do Warszawy—średnio co 2–3 tygodnie) Michał przeprowadził się do Szczecina (nie znając w zasadzie nikogo oprócz mnie i mając początkowo trudności ze znalezieniem tu pracy). Naszą miłość budowaliśmy od początku jak widać na Panu Bogu, z Maryją i w oparciu o czystość. Gdy odwiedzaliśmy się, spaliśmy w osobnych pokojach. Michał po przyjeździe do Szczecina zamieszkał

w bursie. Niektórzy się dziwili, że nie mieszkamy razem, a przecież nie byliśmy jeszcze małżeństwem. Oboje chcieliśmy trwać w czystości, dlatego nie chcieliśmy też mieszkać ze sobą przed ślubem. Dużo rozmawialiśmy. Michał w Warszawie uczestniczył w spotkaniach wspólnoty dla mężczyzn „Przymierze Wojowników”. Ja z kolei byłam już we wspólnocie „Przymierze Miłosierdzia”, na której spotkania Michał też zaczął chodzić w Warszawie. Gdy przeniósł się do Szczecina, razem chodziliśmy na spotkania wspólnoty. Przez całe narzeczeństwo przed snem puszczailiśmy strzałki i modliliśmy się wieczorem wspólnie Hymnem o miłości. Krótco po zaręczynach poszliśmy na weekendowe rekolekcje dla narzeczonych, które były prowadzone u Sióstr Uczennic Krzyża w Dąbiu. Wcześniej jeszcze przed okresem narzeczeństwa, chodziliśmy na Wieczory dla zakochanych, prowadzone przy parafii NSPJ w Szczecinie. Tam już wtedy rozmawialiśmy na bardzo ważne tematy dotyczące naszej przyszłości.

Magdalena i Michał: W wytrwaniu w czystości pomogła nam na pewno modlitwa, wiara, bycie we wspólnocie, słuchanie różnych konferencji, uczestnictwo w rekolekcjach. Zdajemy sobie sprawę, że dziś o życie w czystości trzeba walczyć, dla wielu jest to bardzo trudna walka, ale na pewno z Bogiem jest ona do wygrania, choć po ludzku może brakować sił i będą przychodzić pokusy. Podstawą do zwycięstwa w tej walce jest częsta Eucharystia, komunie i spowiedź oraz nie narażanie się na niepotrzebne pokusy, jak np. wspólne mieszkanie przed ślubem. Nie udawajmy, że jesteście tacy dorośli i dojrzały, jeśli nie jesteście. Wspólne mieszkanie przed ślubem nie jest dowodem na miłość ani sprawdzeniem miłości. Prawdziwym sprawdzianem miłości jest właśnie czystość. Jeśli potrafisz ofiarować ten największy dar – czystość – drugiej osobie, to jest to dowód, że naprawdę kochasz, bo nie myślisz o sobie i swojej przyjemności, ale pragniesz szczęścia i dobra drugiej osoby, z miłości, do której potrafisz zrezygnować z tego, czego Ty chcesz na rzecz wspólnego dobra. Żyjąc w czystości, możesz ofiarować w dniu ślubu swojemu współmałżonkowi najpiękniejszy prezent, będąc dla niego/niej jedyną/ jedynym. Piękna jest świadomość, że jest się takim darem dla siebie nawzajem. My możemy z wdzięcznością powiedzieć, że ten dar sobie ofiarowaliśmy i na pewno nie ma piękniejszego. Naprawdę warto o to walczyć.

Dziewictwo dziś jest często wyśmiewane, a powinno być skarbem i naszym pragnieniem. Wytrwanie w czystości jest fundamentem trwałości małżeństwa. Jak to można usłyszeć na różnych konferencjach: niedotrzymanie czystości przed ślubem często przekłada się niestety na brak wierności po ślubie. Dla nas czystość niesamowicie pogłębia więź między nami, umacnia małżeństwo, naszą miłość, relację, buduje zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Nie mam absolutnie żadnych wątpliwości co do wierności mojego męża ani on wobec mnie, nie boimy się o zdradę, po prostu nie ma takich problemów. Żyjąc

w czystości przed ślubem, odpada tysiąc problemów (czy nie jestem w ciąży, a czy on mnie zechce, czy mnie nie zostawi z dzieckiem, czy nie jestem chora, itp.).

Trwając w czystości, nie stosowaliśmy żadnej antykoncepcji, nie używamy ani nie zamierzamy jej używać także w małżeństwie. Od początku wybraliśmy styl życia według naturalnych metod rozpoznawania płodności. Ja poznałam je już wcześniej, Michał w okresie narzeczeństwa. Pozwalają one dokładnie określić, kiedy występuje czas płodny, kiedy niepłodny i odpowiednio do tego planować współżycie. Jeśli np. para decyduje się, że w danym okresie nie planuje poczęcia dziecka, to wybiera dni niepłodne. Czas płodny wtedy przypomina na krótko okres narzeczeństwa i pozwala za sobą zatęsknić. Oczywiście jest to dużo prostsze, jeśli wytrwaliśmy w czystości do ślubu. O czystość należy dbać także w małżeństwie. W czystości małżeńskiej (o której prawie w ogóle się nie mówi) chodzi przede wszystkim o wzajemny szacunek i o nieniszczenie siebie i swojej więzi małżeńskiej przez antykoncepcję, która uprzedmiotawia kobietę, niszczy jej organizm i powoduje wiele szkodliwych następstw, chorób (o czym się nie mówi), a także uderza w godność. Antykoncepcja jest strasznym złem, które potrafi od środka „rozwalić” małżeństwo.

Podsumowując, co nam dało wytrwanie w czystości? Pogłębiło, potwierdziło i umocniło naszą miłość, także wzmocniło nasze wzajemne zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Świadczy o odpowiedzialności, sprawia, że wiele problemów po prostu nie istnieje. Pomaga wyzbyć się egoizmu i nie myśleć tylko o sobie, ukierunkowuje na drugą osobę, jej serce, a nie ciało. Ale co robić, by w tej czystości wytrwać? Przede wszystkim modlić się o nią, o siłę i wytrwałość, modlić się za siebie nawzajem, unikać pokus (mieszkania przed ślubem). Źródłem i podstawą do wytrwania w czystości jest częsta Eucharystia, komunie i spowiedź. Warto też mieć stałego spowiednika. Co jeśli straciło się dziewictwo? To nie znaczy, że nie powinno się walczyć o czystość. Każdy dzień w czystości jest cenny. Pan Bóg wybacza i daje łaskę wytrwania, a relacja budowana na czystości i Bogu jest najpiękniejsza. Polecamy też Ruch Czystych Serc i codzienną modlitwę w tej intencji. *Błogostawieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5, 8).

Ruch Czystych Serc działa przy Duszpasterstwie Akademickim u szczecińskich chrystusowców. Szczegóły na oda.szczecin.pl.

MODA NA SUKCES? NIE, NA CZYSTOŚĆ...

Tekst

ks. Marcin Stefanik
chrystusowiec

Pamiętam, jak kiedyś z młodzieżą przygotowywałem jasełka. Jedna z uczennic kręciła film, który miał służyć jako wstęp do całego przedstawienia. Przedstawiał on anioła, który biega po całej szkole i szuka kobiety gotowej podjąć się zadania zostania matką Boga. W scenerii śmiechu, a i czasami kpin, anioł bezskutecznie szukał dziewicy. To tylko taki mały znak. Daleko nie trzeba szukać. Temat czystości przedmałżeńskiej jest ciągle na topie w środowisku młodzieży. Pytania typu: po co? Przecież inni wcale tego nie stosują i mają się dobrze, są na porządku dziennym. Te pytania są potrzebne, powinny padać. Bo wybór czystości ma być wyborem wolnym i racjonalnym. Znam wielu, którzy podejmują walkę o siebie i drugiego człowieka w przygotowaniu do pięknego małżeństwa. Propaganda medialna jednak robi swoje. W środkach masowego przekazu, ale szczególnie w Internecie, do którego dostęp mają już nastolatki, nawet bez kontroli rodziców, aż roi się od stwierdzeń typu: jesteś wolny, możesz robić, co ci się podoba, nie pozwól się ograniczać. Nie chcę nikogo oceniać, ale po prostu współczuję tym młodym ludziom, którzy tak naprawdę chcą więcej, nie chcą „dziadowsko” żyć, ale mają już tak namieszane w głowach, są tak zdezorientowani, gdzie każdy mówi coś innego, że nie potrafią wybierać. Bo komuś zależy, żebyś nie umiał wybierać, a jeśli nawet to umiesz, to żebyś nie wybierał dobra. Widoczna jest od lat manipulacja, jakiej dopuszczają się koncerty lansujące antykoncepcję, którym nie zależy na Twoim dobru. Podobnie biznes porno. Zamierzają jedynie zrobić niezłą kasę na Twojej naiwności, a w zasadzie, to niewinności.

Innym ważnym elementem, to mylenie zakochania z miłością. Fascynacja drugim człowiekiem to początek dopiero bardzo długiej drogi, która może zakończyć się miłością a w konsekwencji małżeństwem. Póki co zakochanie, jak to ujmuje pan Pulikowski, to „kochanie się w drugim”, czyli potrzeba drugiego człowieka na tyle, na ile dostarcza mi pozytywnych i oczekiwanych przeze mnie uczuć. Brzmi dość egoistycznie. I tak jest. Idąc drogą pożądlivosti, nie poznamy się w prawdzie, a poza tym przy okazji możemy zranić drugą osobę, bo wykorzystujemy ją do swoich celów. Warto mimo wszystko „chodzić ze sobą” jedynie wtedy, gdy przynosi to korzyści w postaci rozwoju ku dobru każdej ze stron.

Mówienie, że współzycie przed ślubem jest grzechem dzisiaj nie wystarcza. Trzeba prezentować pozytywny obraz czystości. Nową jakością, dzięki której

młody człowiek jest w stanie odkryć to, kim naprawdę jest i jaki jest, ale też kim może stać się w przyszłości. Dlaczego czystość? Mamy teraz modę na ekologię. Szukamy sklepów ze zdrową żywnością, samochody emitujące jak najmniej spalin. A często, bo nie zawsze, nie mam zamiaru generalizować, nie szuka się czystego chłopaka czy czystej dziewczyny? Dlaczego takiego stylu życia się nie reklamuje? Dlaczego nie jest ono najszybszym marzeniem? Dlaczego się tej czystości wstydzą? Człowiek, kiedy jego postawa nie została w pełni wykrystalizowana, nie umie opierać się zaszufładowaniu, będzie szukał akceptacji grupy, żeby nie zostać samemu, aby nie zostać odrzuconym. Może sięgnąć bruku, byleby się nie zbłąźnić.

Jaka jest więc wartość czystości? Rozważania do odpowiedzi będą szły na około, ale damy radę. Spróbujmy. Chcesz być szczęśliwy, prawda? Nie wierzę, że nie. Szczęście, ale nie takie, które zaspokaja nasze pragnienia dosłownie na moment. Tutaj też, ludzie mają różne pomysły, bo poszukują i z reguły nie trafiają. Gdzieś zagubiły się wartości, na które jeszcze trzydzieści lat temu ktoś zwracał uwagę. Dzisiaj wręcz mówi się o ludziach, którym na życiu zależy, którzy kształtują swoje sumienie, jako o oszołomach, fanatykach, nawet religijnych. „Masz średniowieczne poglądy... takie nieżyłowe...” słyszałem już wielokrotnie. A przecież każdy katolik wie, że sfera seksualna jest dobra, piękna. Nie trzeba jej brukać, deptać, wulgaryzować. Niech w pełni między kobietą a mężczyzną dokonuje się w sakramentalnym małżeństwie, w szacunku i godności wobec drugiej osoby i z liczeniem się z wszelkimi konsekwencjami.

Jak nie czuć się gorszym, żyjąc w czystości? Spece od tych zagadnień przekonują, że wystarczy, abyś poczuł swoją wartość. Odkryjesz wówczas, co jest dla Ciebie istotne, że żadne dewiacje, wynaturzenia, inności, nie będą w stanie diametralnie zachwiać Twoją postawą. Być sobą, czyli „żyć w zgodzie ze swoją naturą, być tym, kim każdy być powinien, do czego został uzdolniony, wyposażony, powołany – chciałoby się powiedzieć stworzony” (J. Pulikowski). To jest właśnie definicja czystości, swoiste bycie EKO. Niestety niektóre środowiska próbują wmówić nam, że można żyć według swoich standardów, swoich pomysłów. I to jest OK. Nie jest. Prosty przykład. Jeżeli badania pokazują, że palenie szkodzi zdrowiu, to faktów nie da się zmienić demokratycznym głosowaniem, czy filozoficznym stwierdzeniem, że mam prawo uważać inaczej. Mogę mieć swoje zdanie, ale czy fakty się zmienią? Oczywiście, że nie. Czy jeśli nagram filmik na YT z konferencją prasową, że słońce kręci się wokół ziemi, to zmieni to fakt, że jest odwrotnie? Żadną miarą.

Czystość to nie tylko powstrzymanie się od współżycia seksualnego, ale przede wszystkim życie łaską. To ona umożliwia stworzenie relacji

z Bogiem, usposabia do dokonywania dobrych wyborów, stworzenia właściwej relacji z drugim człowiekiem. Nie twierdzę, że grzech na pewno się nie pojawi. Trzeba robić, co w naszej mocy, żeby się nie pojawił. Tutaj warta zauważenia jest prosta zasada. Nie szukaj okazji do grzechu. I taką powszechną obecnie okazją jest mieszkanie przed ślubem. Nawet mimo wielkich zapewnień, że nic się nie stanie, bardziej w tym względzie przekonuje mnie święty Paweł, pisząc: „Jeśli stoisz, bacz abyś nie upadł” (1Kor 10, 12). Wspaniałym świadectwem podzielili się w tym względzie chociażby Beata i Marcin Mądrzy, którzy mieli prostą zasadę: „najpierw ślub, potem siup”. Dojrzałość do seksu warunkowali dojrzałością do ślubu. Oj, jak trudno to dziś tłumaczyć... A przecież z randki można tyle wyciągnąć, przywołać panujący wówczas zachwyt, adorowanie. Kiedy zakochanie minie to można dostrzec panującą wierność, trwanie mimo wad swoich i współmałżonka.

Po ludzku to niemożliwe, licząc jedynie na własne siły. Udaje się to przy pomocy łaski Bożej, życiu sakramentalnemu, szukaniu spowiedzi po każdym ciężkim grzechu. Wymodlenie i poszukanie kierownika duchowego. Naprawdę można. Przekonałem się o tym, poznając kilka par, a później małżeństw, w których wcześniej swoje sumienie, chłopak bądź dziewczyna formowali w Ruchu Czystych Serc (www.rcs.org.pl). Ks. Mieczysław Piotrowski, chrystusowiec, założyciel tego ruchu wraz ze współpracownikami określa tę wspólnotę jako szkołę miłości i klinikę czystych serc Jezusa. Tylko On zna całą prawdę o miłości i seksie. Chce, abyś do nich dojrzywał. Abyś był szczęśliwy. A osiągniesz ten stan, kiedy będziesz kochał prawdziwą, czystą miłością i będziesz kochany. Stać Cię na to! Zawalcz! Jezusowi chodzi o Twoje szczęście.



Proszę
zeskaŃnować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm



radioszczecin.pl/religia

audycja
katolicka

NIEDZIELA
informacje

zdjęcia
wideo

**RELIGIA
NA FALI**

NIEDZIELA GODZ. 6.00

CHODZENIE W ODPOWIEDZIALNOŚCI

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Moje refleksje na temat chodzenia ze sobą mogłyby się rozpocząć „za moich czasów ...”. Nie wiem jednak, czy ktokolwiek czytałby dalej, spodziewając się opowieści z bardzo dawno minionych lat. Cóż, dziś wystarczy być niespełną czterdziestolatkiem, aby opowiadać, jak to było kiedyś. W podejściu do seksualności człowieka przeżyliśmy w ostatnim czasie gwałtowną rewolucję. Seks nie jest tematem tabu. Mało tego, nie mówić otwarcie o seksie, o swoich upodobaniach, o osobistych doświadczeniach, to oznaka zacofania i ograniczenia. W dzisiejszym świecie seksualność człowieka przestała być sprawą intymną. W takim duchu wychowywane są dzisiaj dzieci i młodzież. Nie mam na myśli oficjalnej edukacji w szkole czy w kościołach. Niestety, wchodzenie w świat seksualności ma miejsce w zupełnie innej przestrzeni. Szkołą jest smartfon, a „nauczycielami życia” strony internetowe. Z obawą przyglądam się temu zjawisku jako chrześcijanin, duchowny oraz rodzic dwójki dzieci. To jest wyzwanie współczesnego chrześcijaństwa: przywrócić seksualności oraz małżeństwu właściwe miejsce w życiu człowieka.

W dzisiejszym świecie nastąpiło zdecydowane przewartościowanie pewnych pojęć. Czystość odbierana jest jako naiwność. Atrakcyjność człowieka to przede wszystkim jego zewnętrzny wygląd. Miłość nazywa się procesem chemicznym, który zachodzi w organizmie zakochanego człowieka. Egoizm przedstawiany jest jako ważna walka o swoje szczęście. Tymczasem...

Wierzę w to, że niezależnie od systemu wartości, jaki jest w danym czasie modny, młody człowiek pragnie w swoim życiu miłości. Może nie zawsze jest w stanie nazwać dokładnie tę potrzebę, ale trudno jest zastąpić miłość czymkolwiek innym. Każdy ma do wyboru dwie drogi: albo tymczasowe związki nastawione tylko i wyłącznie na chwilowe zadowolenie, zaspokojenie potrzeb, przeżycie przygody, albo stały związek, dający poczucie bezpieczeństwa, pewności, że się jest kochanym. Wielu decyduje się na pierwsze rozwiązanie, gdyż ono wydaje się bardziej atrakcyjne i mniej zobowiązujące. Miłość do końca życia jest wyzwaniem. Bycie z kimś, przy kimś na dobre i na złe, w szczęściu i nieszczęściu to jest wyzwanie. Jest też powołaniem człowieka i szansą na rodzinne szczęście. Tak właśnie kościoły chrześcijańskie powinny promować małżeństwo.

Budowanie trwałej relacji w związku kobiety i mężczyzny nie jest łatwe. Każdy z nas nosi w sobie wiele obrazów ze swojego rodzinnego domu, to tam uczymy

się o roli matki i ojca w rodzinie, w społeczeństwie. Te wzorce bywają różne, a więc zderzenie dwóch odmiennych rodzinnych doświadczeń jest powodem wielu nieporozumień w związku. Wymaga uważnego przysłuchiwania się sobie wzajemnie i pracy nad sobą. W naszej naturze jest egocentryzm, który jest wrogiem miłości. Z jednej strony warto wyrażać w związku swoje pragnienia, oczekiwania, z drugiej strony nie można na nich się koncentrować. Zbudowanie trwałego, udanego, szczęśliwego związku wymaga otwartości, wytrwałości i cierpliwości. Dzisiaj często młodzi ludzie przyzwyczajeni są do tego, że dobrze jest znaleźć rozwiązania, które są najmniej kosztowne. Stąd tak duża popularność związków bez zobowiązań, które można w każdej chwili przerwać. Pary, które rozpoczynają związek, potrzebują wsparcia i zachęty, aby byli przekonani, że ten trud budowania wspólnego życia Bóg błogosławi.

W Kościele ewangelickim wychowywanie do życia w rodzinie rozpoczyna się na szkółkach niedzielnych (nabożeństwa dla dzieci prowadzone równoległe do nabożeństw dla dorosłych), lekcjach religii. Dużo czasu poświęcamy rodzinie w duszpasterstwie wśród młodzieży. To jest czas, aby przedstawić chrześcijańską alternatywę związaną z małżeństwem, gdyż często młodzież ma zafałszowane o nim wyobrażenie. Bardzo mocno podkreślamy istotę odpowiedzialności za własne życie, które jest darem od Boga, podobnie jak nasze ciało. Dlatego nie możemy nim dysponować według własnego uznania. Szacunek do siebie samego wyraża się między innymi ochroną własnej seksualności. Jest ona darem i źródłem przyjemności i spełnienia w obrębie życia małżeńskiego. Może być niestety powodem ludzkich dramatów, depresji, chorób i nieszczęść, gdy traktowana jest w nieodpowiedzialny sposób.

Czas „chodzenia ze sobą” to okazja do wzajemnego poznawania siebie. Decyzja o budowaniu z kimś małżeńskiego szczęścia jest bardzo ważna, bo przecież mamy na myśli „aż Bóg przez śmierć nas rozłączy ...”. Jeśli wiara w Boga jest dla nas fundamentalna, to nie ma nic piękniejszego, jak budowanie od początku relacji na wspólnych rozmowach o wierze, swoich dotychczasowych doświadczeniach, na modlitwie. Tak, to ważne, aby swój związek od początku przeżywać „przed Bogiem”. On naprawdę zna się na miłości. On jest Miłością i On jest dawcą prawdziwej miłości.

CZYSTOŚĆ, CZYLI WARTO CZEKAĆ

Tekst

ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Normy moralne przyjęte w prawosławiu zdecydowanie odradzają seksu przedmałżeńskiego, zalecając pełną wstrzeźliwość, tak aby para młoda do czasu sakramentu małżeństwa zachowała czystość. Czym różni się współżycie małżonków od tego przed czy też poza małżeństwem? W odpowiedzi na to pytanie należy wyraźnie podkreślić podstawową rzecz, że seks – jako współżycie cielesne – jest ważną częścią małżeństwa i cielesnym wyrażeniem miłości małżonków. Natomiast wszelki seks przedmałżeński czy też pozamałżeński jest traktowany jako grzech.

Znaczenie życia seksualnego małżeństwa jest ważne, choć należy na wstępie zaznaczyć, że to małżeństwo jest początkiem współżycia, a nie współżycie początkiem małżeństwa. Zgodnie z tradycją Kościoła prawosławnego, zjednoczenie cielesne mężczyzny i niewiasty jest jednym z najważniejszych znaków zjednoczenia dusz i stanowi w pełni część sakramentu małżeństwa. „Daj im doskonałą zgodność dusz i ciał” i „daj im łożo nieskalane” – te słowa z sakramentu zaślubin podkreślają świętość małżeństwa i pokazują, że łożo tego małżeństwa jest bez plam i czyste samo w sobie. Należy zwrócić uwagę na pojęcie łoża, które jest określeniem symbolizującym zjednoczenie cielesne małżonków. Współżycie cielesne nie jest zatem wstydliwą częścią małżeństwa, ale dopełnieniem uczucia między dwojgiem ludzi.

Akt miłości jest obrazem wzniosłej tajemnicy jaką jest najwyższe z uczuć. Obcowanie w małżeństwie zaś nie jest postrzegane jako grzech. Świętość małżeństwa wraz z aktem cielesnym małżonków jest za to przeciwstawiana nierządowi, pod którym rozumie się zarówno przedmałżeński, jak i pozamałżeński akt cielesny. Związek małżeński zaś, jako jedność duszy i ciała, jest wyrazem prawdziwej czystości. „Łoże małżeńskie”, o którym mówi się, że jest czyste, potwierdza prawo do erotyzmu małżeńskiego i ukazuje jego wartość. Należy jednak podkreślić, że współżycia, jako nieodłącznej strony małżeństwa, nie należy traktować jako wartości nadrzędnej. W małżeństwie człowiek „pragnie się zjednoczyć, by kochać”. Wszelkie inne kontakty wypływają z pożądania, które wpływa negatywnie na duszę człowieka. Pożądanie jest treścią jednego z przykazań dekalogu.

Od stwierdzenia „Ten mężczyzna (ta kobieta) podoba mi się” – niedaleko do – „Pragnę go (jej)”. Takie pragnienie i takie zjednoczenie nie ma nic wspólnego z duchową jednością. Jest jedynie „przygodą”. „Przygoda” jest określeniem,

które znakomicie oddaje charakter współżycia przedmałżeńskiego i pozamałżeńskiego. Można powiedzieć, że to określenie ukazuje przemijający charakter takiego współżycia. Jeśli zaś wspólnota taka nie jest wieczna, to nie jest warta ceny i konsekwencji. Czystość to skarb, który powinniśmy zachować dla prawdziwej miłości. Tej, dla której chce się żyć i za nią umierać. Dla tej miłości, której gotowi jesteśmy oddać wszystko i zjednoczyć się duchem i ciałem. Dla takiej miłości i takiego zjednoczenia warto jest czekać i pozostawać wiernym.

CZYSTOŚĆ Z ODZYSKU - JEST NADZIEJA

Świadectwo
Agnieszka

Żyjemy w bardzo trudnych czasach. Dookoła bombardują nas tysiące obrazów, słów, dźwięków, opinii... Człowiek nigdy jeszcze nie czuł się tak wolny, wyzwolony i niezależny, jak obecnie. Jednak czy na pewno?

Pochodzę z rodziny rozbitej, w której nigdy tak naprawdę nie doświadczyłam miłości ojca. Rodzice rozstali się, kiedy miałam 1,5 roku. Od tamtego czasu wychowywała mnie jedynie mama.

Dzieci z rodzin dysfunkcyjnych dość szybko dojrzewają. I choć niekiedy rodzice stają na głowie, aby zapewnić dziecku dobre dzieciństwo, nie sposób jest zastąpić miłości, której one łakną.

Już jako młoda dziewczynka, za sprawą filmów erotycznych puszcanych pod nieobecność mamy przez starszych kolegów, poznałam miłość między kobietą a mężczyzną od niewłaściwej strony. Zapewne zastanawiacie się, dlaczego o tym piszę. Otóż już w tym okresie życia straciłam duchową niewinność. Potem było coraz gorzej...

Od zawsze pragnęłam pięknej, czystej, bezwarunkowej miłości. Marzyłam o kochającej się rodzinie, o wiernym i oddanym mężu, o tym, że dla niego dochowam czystości aż do ślubu, i dam mu z siebie najpiękniejszy prezent...

Kiedy osiągnęłam pełnoletność, poczułam się niezależna. Rozpierała mnie duma. Przez cały ten czas dobrze się uczyłam, miałam sporo przyjaciół i udzielałam się w Kościele. Byłam pewna siebie. Pewna swoich przekonań i wartości, które wyznaję. I właśnie wtedy zakochałam się...

Człowiek, którego pokochałam wyznawał inny światopogląd. Był ateistą. Mimo pięknej miłości, która nas łączyła, dość szybko (właśnie w imię tej miłości) zaczęliśmy ze sobą współżyć. Myślałam wtedy, że tak naprawdę nie robię nic złego, przecież cały świat huczy o cielesnej miłości jako formie okazywania

sobie uczuć... Wielokrotnie próbowałam się usprawiedliwiać – przed sobą, przed chłopakiem, przed księdzem w konfesjonale, przed Bogiem...

Nie zauważyłam, że moja dusza zaczęła powoli umierać. Coraz rzadziej uczęszczałam do spowiedzi i komunii. Czułam w sobie wewnętrzny konflikt. Nie dostrzegłam jednak, że jest to walka na śmierć i życie. Walka między Bogiem Ojcem pełnym miłości a szatanem, który zapuścił w mojej duszy swoje korzenie. Nie potrafiłam zrozumieć, jak Kościół może zabraniać dwojgu ludziom zbliżeń fizycznych, kiedy w grę wchodzi prawdziwa miłość. Przecież my naprawdę się kochaliśmy!

Po kilku latach zerwaliśmy ze sobą. Byłam już wtedy innym człowiekiem. Zupełnie zapomniałam o systemie wartości, który kiedyś dumnie wyznawałam. Zaczęło liczyć się to, co świat ma do zaoferowania. I tak poznałam kolejnego mężczyznę, z którym bardzo szybko zaczęła łączyć mnie fizyczna relacja. Wtedy byłam już „wyzwolona”. Dusza moja natomiast – w agonii.

Na szczęście ten etap mojego życia i relacja z tym człowiekiem, za sprawą Boga (dziś już to wiem), szybko się zakończyły. Poważnie zachorowałam. Miałam mnóstwo czasu na przemyślenia, bo choroba przykuła mnie do łóżka. Otoczona modlitwą najbliższych i przyjaciół, zaczęłam odkrywać na nowo dobrego Boga. Był to piękny, a zarazem trudny czas. Piękny, ponieważ doświadczałam wiele miłości, takiej bezwarunkowej, bez oceniania. Trudny dlatego, że nie czułam się jej godna.

W Bożym świetle widać najdrobniejszy brud naszego serca. A ja czułam się zhańbiona, odarta z godności, i to przez samą siebie... Jednak Jezus nie pozwolił mi się zadręczać i towarzysząc mi codziennie, powoli, krok po kroku, wyciągał mnie z choroby i z poczucia winy. Stał mi się prawdziwym Przyjacielem. I wtedy zakochałam się po raz kolejny. Tym razem uwiódł mnie sam Bóg. Przewartościowałam swoje życie i błagałam godzinami Ojca o zwrócenie mi godności dziecka Bożego. Zawierzyłam swoją czystość Maryi i św. Agnieszce. Prosiłam, by się za mną wstawiały i mnie strzegły. By strzegły moich myśli, słów i czynów. Tak, poprosiłam o zwrócenie całkowitej czystości – od obrazów, które poniżają godność człowieka, poprzez sprośne i dwuznaczne żarty, po wszelkie czyny kalające godność istoty ludzkiej. I tak się stało.

Po chorobie zaczęłam ponownie spotykać się z moim pierwszym chłopakiem. Jednak tym razem ustanowiłam jasne zasady: powiedziałam mu, że kolejny mężczyzna, z którym będę współżyć, to będzie mój mąż. Jeśli mu to odpowiada, to możemy się spotykać, jeśli nie, to trudno – będziemy zmuszeni się rozstać. Ku memu zdziwieniu ten mój ateista przystał na to. Spotykaliśmy się tak jeszcze 4 lata, aż do ślubu. Tym razem, wzmocniona orędownictwem najpiękniejszej i najczystszej kobiety w dziejach świata – Maryi – oraz mojej patronki, św. Agnieszki, dochowałam wierności sobie i Bogu.

Dziś jestem szczęśliwą żoną niesamowitego mężczyzny, który swoją wiarą

i otwartością serca wzrusza mnie do łez. Nigdy wcześniej nie pomyślałabym, że wierność Bogu może nie tylko zwrócić mi czystość, lecz także ofiarować najpiękniejszy dar – wierzącego męża. Tak, Pan Bóg obdarował go szczerą i prawdziwą wiarą.

Mamy świadomość, że nasze wcześniejsze, złe wybory, mogą wpływać na naszą małżeńską relację, dlatego staramy się trzymać blisko Jezusa, ponieważ w Nim, a nie w nas, jest cała nasza siła. Dziś już to wiemy.

Bóg naprawdę jest dobry i chce jedynie naszego szczęścia, zarówno tu, na ziemi, jak i potem wieczności z Nim. Musimy Mu tylko zaufać, a życie stanie się piękne i prawdziwe.

PRYMAS POLSKI: DIALOG EKUMENICZNY JEST PODSTAWĄ ISTNIENIA KOŚCIOŁA



Fot. Piotr Kołodziejwski

Metropolita gnieźnieński abp Wojciech Polak, Prymas Polski w rozmowie z Piotrem Kołodziejским w audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali”.

W jednym ze swoich pierwszych wywiadów wspominał Ksiądz Prymas o trzech priorytetach. To duszpasterstwo rodzin, młodzież i powołania. Czy coś w tym kierunku posunęło się do przodu, np. jeśli chodzi o powołania w naszym kraju? Sytuacja powołaniowa w naszym kraju nie jest zbyt dobra. Widzimy w tym roku, że rzeczywiście mniej kandydatów przyszło do seminariów duchownych diecezjalnych, może trochę więcej do seminariów zakonnych. Myślę jednak, że troska o powołania zaczyna się przede wszystkim od odkrycia tej prawdy, że każda i każdy z nas jest wezwany przez Pana Boga do realizacji swojego życia, do odpowiedzi na swoje powołanie życiowe. Potem już Pan Bóg każdemu daje własną drogę. Wydaje mi się, że najistotniejsze jest dziś uczenie młodych ludzi odkrywania życia jako powołania.

Czy w kontekście problemu uchodźców i napływu muzułmanów do Europy widzi Ksiądz Prymas szansę dla chrześcijaństwa i być może również szansę na wzrost liczby powołań?

Ruchy migracyjne, jakkolwiek one by były, nie tyle są jakąś szansą na wzrost powołań. Są raczej nową okolicznością, która może wpływać na proces rozeznania powołania i dojrzenia w nim. Przecież patrząc na środowiska polonijne, czyli te, którzy wychodzą poza Polskę, też spotykamy rodzące się powołania. To jest zawsze nasza odpowiedź na głos Pana Boga, nie tyle na zmieniającą się sytuację współczesnego świata, która na pewno jest jakimś wyzwaniem, ale w pierwszym rzędzie na to, czego Pan Bóg oczekuje od człowieka.

Był również Ksiądz Prymas przewodniczącym KEP do spraw kontaktów z rosyjskim Kościołem Prawosławnym. Jak dziś ocenia Ksiądz Arcybiskup dialog ekumeniczny, w którą stronę powinien on podążać?

Sam dialog ekumeniczny jest podstawą istnienia i działalności Kościoła. Wyrasta z przekonania, że jesteśmy dziećmi jednego Boga. Niestety przeżywamy obecnie czas milczenia w kontaktach z Rosyjską Cerkwią Prawosławną w kontekście wydarzeń na Ukrainie i naszego jasnego wsparcia i stanowiska, które wyrażaliśmy jako Konferencja Episkopatu Polski wobec tamtejszej sytuacji. Nie mamy po tych wydarzeniach większych kontaktów z Cerkwią Prawosławną. Trudno powiedzieć jakie są możliwości pewnego otwarcia w tym kierunku.

W przyszłym roku przeżywać będziemy X Zjazd Gnieźnieński, który zawsze ma charakter ekumeniczny. Zapraszamy różne Kościoły. Być może będzie to jakiś przyczółek do tego, by te kontakty odnawiać.

Światowe Dni Młodzieży to bez wątpienia szansa dla Polski. Przez niektóre media również przedstawiane jako moment, kiedy możemy promować Polskę. Czy to głównie moment do promocji Polski czy raczej szansa dla Kościoła?

Niewątpliwie to szansa dla Kościoła na duszpasterstwo młodych i na odnowioną obecność młodych w Kościele. Dla całego kraju to niewątpliwie możliwość pokazania piękna i bogactwa, które jest w Polsce i zaproszenia nie tylko młodych, ale i wszystkich innych do odwiedzania naszego kraju.

Też mocne słowa wyraził Prymas swego czasu na Twitterze a propos „in vitro”. („Ustawa o in vitro - wielki sukces polskiej wolności - może raczej właśnie smutny przykład budowania na piasku? Warto widzieć konsekwencje” - przyp. red.). Czy Kościół w tej kwestii będzie miał zawsze jasne stanowisko?

Nasze stanowisko jest związane z nauczaniem Kościoła powszechnego i Ojca Świętego. Jako biskupi polscy nic tu nie wymyślamy i nic nie zmieniamy. Musimy być wierni temu, co wyrasta z Ewangelii i Tradycji Kościoła, także w kwestiach bioetycznych. Na pewno trzeba też szukać nowych dróg duszpasterskiego podejścia do pojawiających się różnych sytuacji.

Jak Ksiądz Prymas zapatruje się na to, co może się wydarzyć na Synodzie do spraw Rodziny. Czy spodziewa się Ksiądz Prymas jakiś dużych zmian?

Najpierw spodziewam się promocji rodziny i tego, co Ojciec Święty teraz w czasie VIII Światowego Kongresu Rodzin nam przypomniał mówiąc, że rodzina jest podstawową komórką społeczną i podstawowym miejscem dla nadziei tego świata, a przez to posiada swoje powołanie w Kościele i świecie. Spodziewam się, a wręcz jestem pewien, że będzie to bardzo jasno podkreślone.

TEORIA DWÓCH KAMIENI

Tekst

Ewelina Dmitrowicz-Pieczyńska

Ludzie do siebie nie pasują. Nie są jak połówek pomarańczy. Po pierwsze – nie są pomarańczowi. A nawet jeśli czasem im się to zdarzy, to jednak tylko z powodu użycia bardzo kiepskiego samoopalacza. Nie są też tak okrągli. Mogą się co prawda o to postarać, stosując odpowiednio niezbilansowaną dietę i zmyślnie niezdrowy tryb życia, ale czy to warto? Z tymi czterema kończynami i tak nie osiągną okrągłości połówki pomarańczy. Po trzecie wreszcie – ludzie nie są słodcy. Najczęściej raczej słoni, a nawet jak spryskają się jakimś perfumem o słodkim zapachu, to w efekcie w smaku i tak jest to gorzkawe.

Są jeszcze inne dowody na to, że ludzie do siebie nie pasują. Sądzę, że równie przekonujące. Kłóć się, działają sobie na nerwy, nie rozumieją się. W sztuce domyślania się, co czuje lub co myśli druga osoba, nigdy nie osiągają zbyt wysokiego poziomu. Oprócz tego zmieniają się z czasem pod wpływem różnych doświadczeń, co wyklucza możliwość nauczenia się na pamięć „instrukcji obsługi” tego drugiego. Mają inne oczekiwania i przyzwyczajenia. Różnią się. Nie pasują po prostu. Stąd te rozpady. Przyjaźni, związków, różnych relacji. Dwie osoby przypominają bardziej dwa kamienie niż połówki pomarańczy.

Przykłady wieloletnich przyjaźni i trwałych, wiernych małżeństw biorą się z uporu kamieni. Z ich twardości. Żeby wytrwać z kimś w relacji nie trzeba pasować. Wystarczy się nie poddawać. Z interakcji dwóch kamieni bierze się iskra. Interakcja to spotkanie. Spędzanie razem czasu. Robienie czegoś razem. Śmiech i płacz. Szept, ale też krzyk. Prośenie o pomoc albo pomaganie. Zawodzenie się lub miłe niespodzianki. Co by nie było, twarde jak kamień postanowienie, że tego nie porzucę. Potem w ogniu czyjejś relacji mogą grzać się inni ludzie.

Teorię dwóch kamieni można opowiedzieć jeszcze inaczej. Zastosować ją do tych, którzy chcieliby się zakochać. Nawet się o to starają, są otwarci, poznają różne osoby. I czasem ich jedynym problemem jest to, że – jak to mówią – nie iskry. Jeśli mają o czym rozmawiać, mają podobne wartości, ich fizjonomia nie jest odstręczająca a jedyny problem polega na tym, że „nie zaiskrzyło” lub „widać, to nie moja druga połówka”, to jest to najgłupszy argument, jaki można podać. A pada często. Wtedy wykładam teorię dwóch kamieni. Zwykle spotykam się z buntem. Wolalabym jednak, żeby oportuniści przeprowadzili badania, zanim się przeciw tej teorii zbuntują. Nauka bowiem dowodzi,

że ludzie to nie połówki pomarańczy, a ta pożądana przez samotników iskra nie pojawia się samoistnie. Iskry trzeba wskrzesić. Dwa kamienie muszą wchodzić w interakcję. Interakcja to spotkanie. Spędzanie razem czasu... Kto wie, może pewnego dnia już w ogniu tej zawiązanej relacji będą mogli grzać się inni ludzie...

PODZIEL SIĘ SZCZĘŚCIEM

Tekst

Anna Suchy

Bractwo Małych Stópek

Gdy otrzymujemy zaproszenie na czyjś ślub, to zazwyczaj do oficjalnej formułki zaproszenia dołączone są zgrabne rymowanki, sugerujące jaki prezent można podarować młodej parze. Ostatnio jednak pewni nowożeńcy poprosili swoich gości weselnych, aby zamiast kwiatów przynieśli... pampersy.

Najgorętszy weselny sezon zbliża się do końca. Wciąż jednak możemy otrzymać zaproszenie na czyjś ślub i nie zdziwmy się wówczas, jeśli młoda para zamiast kwiatów, kartek z życzeniami lub innych rzeczy poprosi o zwykłe, dziecięce pampersy. Ten niecodzienny pomysł wyszedł od młodych ludzi związanych z działalnością Bractwa Małych Stópek – grupy działaczy pro-life, zebrane pampersy bowiem trafiają później do dzieci uratowanych od aborcji i dzieci z najuboższych rodzin. - Jest to niezwykle świadectwo wrażliwości tych wszystkich młodych osób - uważa Ksiądz Tomasz Kancelarczyk, założyciel Bractwa Małych Stópek i Fundacji Małych Stópek. - Do dziś w akcji „Podzielmy się szczęściem”, bo tak ją właśnie nazwaliśmy wzięło udział kilkanaście par nowożeńców, którym leży na sercu pomoc tym najmniejszym.

Goście, którzy przynosili ten niecodzienny podarek przyznawali, że wygląda to dość zabawnie, gdy do młodej pary tuż po zaślubinach ustawia się kolejka gości obładowana torbami pampersów. Jednak wszyscy wiedzą, że to mało ważne, gdy jest okazja komuś pomóc. - Nigdy wcześniej nie słyszałam o tej akcji, pierwszy raz na ślubie u moich znajomych - mówiła Ola. - Bardzo mi się spodobała, nie kupiłam więc kwiatów tylko dwie paczki pampersów, które na pewno się komuś przydały.

Wszystkie pampersy zebrane przez młodych małżonków są następnie

przewożone do siedziby Fundacji Małych Stópek - fundacji, która wspiera samotne matki i te kobiety, które mimo trudnej sytuacji życiowej, nierzadko w ostatniej chwili odwiedzone od aborcji, zdecydowały się urodzić swoje dzieci. Dlatego jeśli w ten wyjątkowy dzień w waszym życiu chcecie jeszcze dodatkowo spełnić jakiś dobry uczynek, to weźcie udział w akcji „Podziel się szczęściem” i ułóżcie na zaproszeniach dla gości odpowiednią rymowanąkę.

CAŁY ŚWIAT PIĘĆ GODZIN OD SZCZECINA

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Diecezja Wrocławska, do której należy parafia ewangelicka w Szczecinie, jak i Diecezja Pomorsko-Wielkopolska z siedzibą w Sopocie, od wielu lat zaangażowane są w partnerstwo z Ewangelickim Kościołem Pomorskim w Niemczech. Wyraża się ono organizowaniem wspólnych spotkań, koncertów, nabożeństw po polskiej i niemieckiej stronie. Jest to również okazja do wymiany myśli i doświadczeń oraz rozmów o sytuacji w obszarach przygranicznych.

W dniu 27 maja 2012 miało miejsce historyczne wydarzenie dla północnoniemieckich ewangelików. Dotychczasowe 3 samodzielne Kościoły krajowe: Północnej Łaby, Meklemburgii i Pomorza połączyły się w jeden Kościół: Ewangelicko-Luterański Kościół Północnych Niemiec. Każdy z nich zadeklarował, że pragnie kontynuować swoje dotychczasowe kontakty zagraniczne, tak aby żadne partnerstwo na tym nie ucierpiało. W tym roku we wrześniu Kościół Północny dał temu praktyczny wyraz, zapraszając do Niemiec przedstawicieli wszystkich partnerskich Kościołów z całego świata na konferencję „Idziemy razem na drodze sprawiedliwości”.

Spotkanie miało miejsce w Breklum niedaleko granicy z Danią. W pierwszym etapie konferencji podzieleni byliśmy na mniejsze podzespoły, które przebywały kilka dni w różnych miejscowościach. W naszej grupie byli duchowni z Argentyny, Kongo, Stanów Zjednoczonych, Polski i Niemiec. Reprezentowaliśmy różne narody, tradycje, kultury. Mimo to, bardzo szybko zbudowaliśmy między sobą bardzo przyjacielskie relacje. Różnorodność staje się błogosławieństwem jeśli spotyka się pod krzyżem Chrystusa.



Fot. Archiwum prywatne

Głównym tematem naszej ekspedycji były zmiany klimatyczne oraz troska o środowisko. Mieliśmy okazję zapoznać się z farmą wiatrową. Mogliśmy zwiedzać wiatrak i nie ukrywam, że widok na świat z 66 metrów wysokości z samego serca wiatraka był niezapomnianym doświadczeniem. Byliśmy również na wyspie w Parku Narodowym w Schleswig-Holstein, na którą dostaliśmy się dzięki specjalnej kolejce – jedynym łącznikiem między lądem a wyspą. W czasie sztormów cała wyspa jest pod wodą, tylko kilka budynków wybudowanych na wzniesieniach nie jest zalanych. Mimo to na wyspie mieszka niespełna 30 osób. Zajmują się hodowlą owiec, kształcą się. Spotkaliśmy się również z mniejszością niemiecką, z obszaru przygranicznego już po duńskiej stronie. Na miejscu w Breklum zapoznaliśmy się z wystawą „Ósmy dzień stworzenia”, która w bardzo obrazowy sposób uświadamiała, jak ważna jest odpowiedzialność za stworzenie. Mogliśmy sprawdzić ile CO₂ jest potrzebne do wyprodukowania danego towaru. Bardzo ciekawa była rozmowa w tak zróżnicowanym gronie o przyczynach zmian klimatycznych oraz sposobach zapobiegania dalszym zniszczeniom środowiska.

Podczas drugiej części konferencji byliśmy już wszyscy razem. W gronie około sześćdziesięciu osób z całego świata rozmawialiśmy o uchodźcach i imigrantach, o sprawiedliwości związanej z płcią. Znaczenie spotkania podkreślała obecność Prezydenta Światowej Federacji Luteranckiej biskupa Muniba Younana (Kościół Ewangelicko-Luterancki w Jordanii i Ziemi Świętej).

Dla mnie była to wyjątkowa konferencja. Moja codzienność wyznaniowa jest doświadczeniem diaspory. Tymczasem parę godzin jazdy samochodem ze Szczecina w maleńkiej miejscowości Breklum spotkałem luteranów z całego świata. Chociaż zauważalne były między nami różnice kulturalne, to jednak przeżyłem przede wszystkim głęboką społeczność wiary.

MOJE WAKACJE

Tekst

al. **Paweł Górzyński**

Arcybiskupie Wyższe Seminarium Duchowne w Szczecinie

Wakacje rozpocząłem bardzo szybko, po ostatnim egzaminie wyruszyłem do Tylmanowej na praktyki związane z posługą wśród młodzieży. Konkretnie brałem udział w Oazie Nowego Życia II stopnia, zorganizowanej przez sąsiednią diecezję zielonogórsko-gorzowską. Było to moje pierwsze doświadczenie z tą grupą, chociaż w Kościele działa ona już przeszło 30 lat. Jednak ufając Bożej opiece, wszedłem w te dni całym sobą. Przez 16 dni byłem do dyspozycji moderatorów, animatorów, ale przede wszystkim służyłem młodym ludziom, którzy poszukiwali Chrystusa w swoim życiu. Niewątpliwie Oaza jest miejscem, gdzie można Go znaleźć. W Eucharystii, Słowie, modlitwie i w drugim człowieku, w pięknie przyrody i sobie samym. Kolejne dni wyglądały podobnie, choć miały swoją szczególną specyfikę. Drugi stopień Oazy dotyka mocno tematu wyjścia i wyzwolenia człowieka. Kolejne Exodusy ukazywały nam Izraelitów, którzy opuszczali Egipt, kraj w którym byli nęcani. My też chcemy wychodzić z naszych lęków i obaw, dlatego też teksty biblijne podpowiadały nam jak to robić. Ukoronowaniem tego czasu była wspólna Pascha na szczycie góry. Niesamowite przeżycie, do którego nieustannie powracam. Dało się odczuć atmosferę tamtego czasu, tak bardzo odległego, czasu, który dla Izraela był czasem szczególnym i przełomowym w jego dziejach. My też chcieliśmy, aby czas tych rekolekcji był szczególny w naszym życiu. W moim tak się stało i głęboko wierzę, że Bóg także i tych młodych przeprowadził ze śmierci do życia. Nie brakowało również chwil radosnych i po prostu braterskich. Przy wspólnych zabawach mogliśmy się lepiej poznać i dzielić naszymi przeżyciami. Wspólna agapa pozwolił na podsumowanie tych dni, a także stworzyła atmosferę wymiany numerów telefonów i wspólnych fotografii.

Kolejnym etapem moich kleryckich wakacji był dyżur w seminarium. Podczas tego pobytu dbamy o porządek w domu i wokół jego obejścia i jesteśmy do dyspozycji dla grup, które przyjeżdżają, czy to po to, żeby zwiedzać, czy też, aby zatrzymać się na dłużej i naładować swoje siły duchowe.

Szczególnym czasem wakacji jest posługa w rodzinnej parafii. Czas ten służy przede wszystkim do wejścia w atmosferę domu parafialnego i budowy wspólnoty kapłańskiej. Ta szczególna praktyka to doskonały moment, aby poznawać kapłaństwo, które wyraża się w codziennej służbie drugiemu człowiekowi. Posługując w parafii, mogłem doświadczyć życzliwości ludzi,



Tylmanowa. Fot. al.Paweł Górzyński

którzy się za mnie modlili, za moją dobrą służbę kapłańską. To naprawdę umacnia i jestem przekonany, że pomaga w chwilach, kiedy zwyczajnie brakuje sił. Za tę modlitwę gorąco dziękuję, a także zachęcam aby nie przestawać omadlać tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa.

Pośród licznych praktyk jest też czas, aby odpocząć. W myśl Chrystusowych słów „Idźcie i nieco odpocznijcie”, wyruszyłem razem z dwoma moimi braćmi w góry. Każdy z nas powinien dobrze wypoczywać, regenerując siły duchowe i witalne. My wykorzystaliśmy ten czas w pełni. Stojąc w majestacie piękna stworzenia, mogliśmy zachwycić się na nowo przyrodą i nasze troski złożyć u Tego, który wszystko to dla nas stworzył. Czas wakacji zakończyliśmy wspólnym wyjazdem do Częstochowy, gdzie wraz z całą wspólnotą seminaryjną oddawaliśmy się pod opiekę naszej Matki Maryi.



Polskie góry. Fot. al.Paweł Górzyński

DLA DUŻEGO I MAŁEGO BÓG NIE SKĄPI MIŁOSIERDZIA SWEGO

Tekst

Ks. Michał Mikołajczak

duszpasterz akademicki

w szczecińskiej Bazylice Archikatedralnej pw. św. Jakuba

*„Miłosierny jest Pan i łaskawy,
nieskory do gniewu i bardzo łagodny”
(Psalm 103)*

O miłosierdziu Boga słyszymy coraz więcej. Dlaczego? Po co Bóg nam daje to miłosierdzie? Odpowiedź jest prosta – daje je nam, bo nas KOCHA!

W Wigilię Święta Miłosierdzia, 11 kwietnia br., papież Franciszek ogłosił, że jego pragnieniem jest, by Kościół przeżył szczególny czas, doświadczając miłosierdzia. Każdy człowiek ma możliwość w tym roku świętym spotkać się z Jezusem i doświadczyć Jego wielkiego miłosierdzia. Ojciec Święty ogłosił wówczas nadzwyczajny rok łaski – Rok Miłosierdzia. Dokument, który Papież podpisał, a który jest zaadresowany do wszystkich, głosi, że w najbliższym czasie, bo już 8 grudnia br. rozpoczniemy w Kościele Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia. Papież wskazuje na potrzebę ludzkości, by kontemplować Boga i Jego Miłosierdzie. Ten dokument to bulla zatytułowana *Misericordiae Vultus* (MV) czyli *Oblicze Miłosierdzia*. Dokument wydany w wielu językach świata. Nie jest ważne, ile ma stron, dokumenty Kościoła składają się z konkretnych punktów, do których bezpośrednio można się odwoływać. Omawiana tutaj bulla zawiera 25 numerów. W każdym z nich papież Franciszek otacza troską wszystkich członków Kościoła, nie pomijając tych, którzy są poza Kościołem. Rok Miłosierdzia będzie też miał swoje hasło przewodnie: „Miłosierni jak Ojciec” (oczywiście w nawiązaniu do Przypowieści o Miłosiernym Ojcu – Łk 15, 11 – 32).

Bulla swoją nazwą i tym, że jest to dokument samego papieża, może odstraszać, nie wzbudzać chęci przeczytania. Warto jednak wiedzieć, że język bulli jest przystępny i prosty, skonstruowany tak, aby był zrozumiały dla każdego, tak jak miłosierdzie jest darem dla każdego.

Zanim rozpocznie się w naszych parafiach uroczyste rozpoczęcie Roku Miłosierdzia (8 grudnia br.), to warto wcześniej sięgnąć do tej książki, w formie drukowanej czy elektronicznej, by zrozumieć przesłanie papieża wzywającego nas do trudu miłosierdzia, wzywającego mnie i Ciebie do pełnienia uczynków miłosierdzia...

W bulli papież dotyka wielu sfer życia codziennego. Pisze o błędach księży, o panującej mafii na świecie, o korupcji w społeczeństwie, o odpustach i o wielu fragmentach biblijnych, w których widzimy Boga Miłosiernego.

Zachęcam do uważnej lektury.

Co później?

Przekaż tekst dalej! A Ty idź i czyn miłosierdzie...

WIECZORY DLA ZAKOCHANYCH

Tekst

Paulina Tarnowska

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców
Szczecin

Jeżeli ktoś chce przebiec maraton, tak jak trójka bohaterów z artykułu: „Wystartuj w maratonie swojego życia”, to, mówiąc językiem biegaczy, w pierw musi zaliczyć piątkę (5 km), dziesiątkę (10 km) i połówkę (21,095 km), czyli porządnie się przygotować, a dopiero potem mierzy się z 42 km trasą. Bo zasada jest prosta – każdy trening przybliża do zwycięstwa i sprawia, że osiągnięcie celu staje się łatwiejsze, a droga prowadząca do sukcesu przestaje być zaskakująca i kręta, stając się bardziej okiełznana i przystępna. Jedną z technik powszechnie stosowaną przez sportowców, którą bardzo cenię, jest wizualizacja. Przygotowując się w ten sposób, wyobrażając sobie, co może na trasie się wydarzyć, opracowuje się jednocześnie plan działania na różne ewentualności. A jako że nigdy nie unikałam przekładania sportowych zwyczajów i zmagañ na życie codzienne i wiedząc, że każda trasa, w którą chce się wyruszyć, wymaga przygotowania, to stwierdziłam, że wkraczając na nową drogę życia, przygotowania powinno się przeprowadzić naprawdę rzetelnie...

Jeśli ktoś chce wejść w związek małżeński może przejść obojętnie obok zachęty Kościoła do odbycia nauk przedmałżeńskich, odbębniając swoje, aby zdobyć zaświadczenie. Może jednak podejść poważnie do tej formy przygotowania do małżeństwa poprzez wybranie dobrego kursu – a jest w czym wybierać – i odbycie cennej i przydatnej lekcji, która pozwoli świadomiej i oszczędniej (podobno można oszczędzić parę potłuczonych talerzy w przyszłości...) przejść przez drogę małżeńskiej podróży. A dokąd – zależy od nas. Bo małżonkowie wciąż udowadniają, że potrafią zaprowadzić się wzajemnie zarówno do nieba, dając wspaniałe świadectwo Miłości, jak i w przepaści i otchłani ludzkich potworności. Co też może zależeć od tego, jak do tego się przygotowujemy...

Trenując od małego, wiedzieliśmy z mężem, że przygotowań nie należy odkładać. Zaczęliśmy więc od razu i już miesiąc po zaręczynach byliśmy na rekolekcjach wyjazdowych w Hermanicach (informacje o Hermanicach można znaleźć w numerze 47 z czerwca). Do ślubu pozostał jednak prawie rok, zdobyta wiedza okazała się równie cenna, co ulotna, więc dość szybko doszliśmy do wniosku, że trzeba gdzieś jeszcze się udać, bo do małżeństwa kompletnie wszystko zapomnimy. I wylądowaliśmy na „Wieczory dla Zakochanych”... Oczywiście z polecenia. Bo wieczory były już sprawdzone przez znajomych i rodzinę, którzy dość entuzjastycznie i optymistycznie wspominali swój czas w dominikańskim klasztorze.

My swoje „Wieczory dla Zakochanych” przeżyliśmy dokładnie rok temu w październiku. Udaliśmy się na ulicę Ofiar Katynia w Szczecinie i rozpoczęliśmy nasze czwartkowe spotkania, na których ksiądz i wspaniałe małżeństwa wprowadzali uczestników w ciekawe, przydatne i niełatwe tematy dotyczące wspólnego życia. Teraz, już jako małżeństwo, widzimy jak praktyczne i życiowe rady tam uzyskaliśmy, ile dobrych zwyczajów wprowadziliśmy do naszego związku i ile nerwów i czasu dzięki temu oszczędzamy (być może również i tych talerzy). Tematy na wieczorach są tak dobrane, że pozwalają bardzo prawdziwie poznać siebie nawzajem i pomagają ustalić kluczowe dla małżeństwa sprawy. Podstawą działania na „Wieczorach...” jest praca własna narzeczonych, jednak wiele więcej zdradzić nie mogę. Już podczas pierwszego spotkania obiecaliśmy zachować w tajemnicy dokładny przebieg „Wieczorów...”. Ciekawskim pozostaje osobiste przeżycie tego czasu.

Okazało się też, że treści przekazywane na wieczorach właściwie nie powieliły wcześniejszych doświadczeń z Hermanic, tylko uzupełniły wcześniej zdobytą wiedzę, bo na obu kursach skupiano się trochę na czym innym. Zatem takie połączenie okazało się strzałem w dziesiątkę.

Dzięki temu sporo zyskaliśmy. Przede wszystkim rzetelne przygotowanie do naszego maratonu – ba – ultramaratonu. Znamy doświadczenia innych zawodników, którzy biegną już „dziesiąt” lat i wiedzą, co robić, by utrzymać się na trasie. Możemy liczyć na wsparcie kibiców i innych zawodników, dostaliśmy orientacyjną mapkę z profilem trasy, który wyraźnie pokazuje, że będą odcinki specjalne, a nawet słynna ściana (na maratonie to ok 35 km, największy kryzys). Wiemy już jakie suplementy najlepiej działają na innych, znamy błędy popełniane przez nieprzygotowanych i niedoświadczonych zawodników. Wiemy, czego się wystrzegać i jakimi zasadami kierować. Mamy sporo literatury pomocniczej i dobre plany treningowe, które czasami trzeba korygować. No i najważniejsze. Mamy świetnego Trenera.

Informacje dodatkowe na szczecin.dominikanie.pl w zakładce „Parafia/Kursy/ Kurs przedmałżeński”

ŚWIĘTA GÓRA ATHOS - KALIBRACJA DUSZY

Tekst

Maciej Papke

parafia prawosławna pw. Św. Mikołaja
w Szczecinie

To był długi dzień. Na początku pokonaliśmy autem blisko 200 km na berlińskie lotnisko. Następnie 1800 km samolotem do Salonik, tam czekał na nas samochód, aby przez kolejne 150 km zawieźć nas do Uranopoli – miasteczka na Przylądku Athos. Tam czekał na nas prom, którym odpłynęliśmy na wody Morza Egejskiego. Dalej – do wieczora poruszaliśmy się już tylko pieszo.

Brzmi to jak fragment sensacyjnej powieści, szpiegowskiej przygody, ale tak rozpoczęła się nasza pielgrzymka na świętą Górę Athos, do Autonomicznej Republiki Mnichów. Nazwa Góra Athos może sugerować, że to pielgrzymowanie było trekkingiem, górską wyprawą, zdobywaniem szczytu. Wspomniana

Republika to autonomiczny okręg mieszczący się na górzystym półwyspie Athos. Jest on długi na ponad 50 km i szeroki na jakieś 15 km. Można dostać się tam tylko drogą morską. Na krańcu cypla znajduje się szczyt wybijający się na wysokość 2033 metrów i to od niego nazwę wzięło to święte miejsce.

A jest to miejsce szczególne – zamieszkałe tylko przez prawosławnych mnichów. Osiedlali się tutaj od VIII wieku. Rok 963 uznawany jest za początek zorganizowanego życia monastycznego w tym miejscu, wtedy właśnie wybudowano Wielką Ławrę – obecnie najważniejszy prawosławny monaster na świecie. Podczas naszej pięciodniowej ekskursji udało nam się zwiedzić kilka monasterów i skitów, czyli „klasztorów” nieposiadających statusu „monasteru”. Tych bowiem jest 20, a ich liczba została ustalona w dokumencie zwanym Typikon,



Fot. ks. Paweł Stefanowski

spisanym w X wieku. Prócz monasterów, mnisi mieszkają we wspomnianych skitach, ale także w chatach, celach i pustelniach. Większość monasterów swoją architekturą przypomina warowne twierdze osadzone na wzniesieniach, przymocowane do zboczy gór. Klasztory zbudowane są wg stałego planu architektonicznego – na centralnym miejscu znajduje się główna świątynia zwana katolikonem, dziedziniec jest otoczony budynkami mieszkalnymi i użytkowymi, a te murami. Całości strzeże warowna brama, zamykana po zachodzie słońca. Te większe klasztory jak Watopedi przypominają średniowieczne miasteczka, ze świątyniami, basztami i murami obronnymi. A w swej ponad tysiącletniej historii mnisi musieli nie raz bronić się przed zbójcami, piratami, bisurmanami.

Życie mnichów przez stulecia zdaje się być takie samo – ich rytm wyznacza prosta reguła – czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Specyfiką miejsca jest nie tylko to, że zamieszkują je sami mnisi prawosławni, ale także to, że wstęp na Górę Athos mają wyłącznie mężczyźni. Jediną kobietą, która ma tam prawo wstępu jest Bogurodzica, dlatego też Athos jest zwany Ogrodem Matki Bożej. Kiedy płynęliśmy promem do jednego z athoskich portów, na pokładzie był gwar, ludzie żywo dyskutowali, fotografowali piękne miejsca. Po chwili uderzyło mnie, że na pokładzie byli sami mężczyźni – przyznam było to trochę dziwne, inne. Rzesza mężczyzn z Grecji, Rosji, Serbii Bułgarii, ale i z Polski czy Stanów Zjednoczonych. Płynęli na spotkanie ze świętością miejsc, ikon, relikwii. Płynęli na spotkanie ze skromną i ukrytą świętością samych mnichów, mądrych starców, kapłanów. Płynęliśmy tam, aby choć przez kilka dni, na tyle, na ile zezwalała nam wiza, móc uczestniczyć w życiu mnichów. Wcale niełatwym dla nas.

Mnisi wstają o trzeciej w nocy i po prywatnych modlitwach udają się na wspólne nabożeństwo do cerkwi na godzinę czwartą. Tam wraz z nimi modliliśmy się do godziny 7, a następnie spożyliśmy śniadanie. Kiedy po posiłku mnisi szli do swoich cel, aby zaczerpnąć zbożnej lektury, my, ze świata, szliśmy odespać. Około godziny dziewiętej bracia ruszali do swych prac. Monastery są samowystarczalne. Mają swoje uprawy, zbiory. Niemal nic nie potrzebują z zewnątrz. Jedzą skromnie, bezmięsne potrawy, poszczą w poniedziałki, środy i piątki. I było to dla mnie wyczynem, gdyż w pozostałe dni niepostne, strawa była i tak skromna. Drugi posiłek był po nabożeństwie wieczornym (nieszporach) około godziny 17. Dzień zamykała kompleta.

Do nowinek technicznych mnisi podchodzą z rezerwą i są one wykorzystywane tylko w najpilniejszych sprawach. Owszem, ciężką pracę w górskich surowych warunkach wspomagają, jeśli jest to możliwe, współczesnymi pojazdami i narzędziami. Natomiast w żadnej cerkwi na Athosie nie doprowadzono prądu. Podczas nabożeństw światło dają lampki oliwne i woskowe świece.

Piękne miejsca, widoki. Omodlone, prześliczne świątynie z przebogatymi

ikonostasami, zapierającymi dech freskami i polichromiami.

Ale to zewnętrzność, piękna zewnętrzność. Po czasie człowiek dostrzega, odczuwa wymiar wewnętrzny tych miejsc. Świętość. Modlitwa. Nabożeństwa. Liturgia. Wiara pielgrzymów kłaniających się przed cudownymi ikonami. Nie do opisania bijąca moc świętych relikwii, których zgromadzenia na próżno szukać w innych miejscach świata.

Mnie wzmacniała też wiara i dziękczynienie innych którzy przybyli na Athos. Ich pobożność i zaufanie.

Godzina piąta rano. W jednej ze świątyń przed ikoną, tuż pod lampką oliwną gromadzą się mężczyźni. Jest ich kilku. W skupieniu wyciągają dziesiątki zwitków, karteczek. Na nich cyrylicą mają wypisane imiona bliskich, krewnych, znajomych, przyjaciół, ale też i ludzi im pewnie nieznanych. Mężczyźni w cichości warg za każdą osobę wznoszą modlitwę. Imion są setki. Dołącza się do nich jakiś mnich, podbiera karteczki, też zaczyna się modlić. Zapamiętałem tę chwilę. Wyrażała ona wiarę tych, którzy zostali gdzieś tam w dalekiej Rosji, czy też Serbii.

Podobnie i mnisi – swoim spokojem, ale i charyzmą wzbudzają szacunek, człowiek jakoś przy nich pokornieje. Wśród nich są ludzie uczeni, z tytułami, osiągnięciami naszego świata. Są też i ludzie prości. Wszyscy oni w habitach, brodaci z niestrzyżonymi włosami, są podobni do siebie, osiągni

Fot. Maciej Papke





Fot. Maciej Papke

i status światowy zostawili poza Athosem.

Te pięć dni ładuje duchowe akumulatory, prostuje ścieżki religijnego życia. Monastycyzm, szczególnie na Wschodzie, jest taką duchową spiżarnią, magazynem witamin Bożych. Góra Athos jest nastawnikiem, miejscem gdzie dokonuje się kalibracji duszy i życia religijnego. Z tego bogactwa, z tego constans czerpią kapłani i wierni nie tylko świata prawosławnego. Przybywają tam też katolicy i czasem protestanci. Poza tym gęstość modlitw za ludzkość płynących ze Świętej Góry Athos sprawia, że ten świat jeszcze się ostał...

W pielgrzymce udział wzięli: o. Paweł Stefanowski – proboszcz prawosławnej parafii Świętego Mikołaja Cudotwórcy, Grecy – Vasilij i Jorgos oraz autor tego artykułu – Maciej Papke.

Fot. Maciej Papke





Fot. Maciej Papke



Fot. Maciej Papke